



Nr 12 (276)  
Grudzień 2018

# POLSCIE WIERNI

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP I BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

ZDROWYCH, RADOSNYCH I SZCZĘŚLIWYCH  
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

**B**yla mroźna zima 1944 roku. Zapadał już zmierzch, niebo było czyste, roziskrzone milionem gwiazd. W pobliskich domach zamigotały wątle płomyki popularnych wówczas karbidówek. Nasz oddział partyzancki dowodzony przez „Tomka”, pokonywał ostatni odcinek drogi pokrytej grubą warstwą śniegu. Na horyzoncie zamajaczył dom w małej podkarpackiej wsi Jabłonica. Nasz oddział miał tutaj wypocząć po licznych potyczkach i walkach z niemieckim okupantem. Wybór tej wsi nie był przypadkowy, gdyż była położona niemal w samym środku masywu leśnego z dala od głównego traktu, co mogło nam zabezpieczyć względne bezpieczeństwo.

wym i kilka garnuszków. Nigdy nie smakował tak przyrządzony napój. Okazuje się, że głód tak nie dokucza jak pragnienie.

*Co u was słycać? – spytał „Tomek”. Gospodarz oddał żonie dziecko i usiadł naprzeciwko „Tomka”. Kilka dni temu Niemcy spalili w Lipnicy Górnej dom Wencowej, gdyż ukrywała rannego partyzanta. W porę ostrzeżony zdołał uciec przy pomocy miejscowego łącznika partyzanckich oddziałów. Hitlerowcy podpalili zabudowania, Wencowa spaliła się żywcem. Teraz wężą wokół. W Dąbrówce trzymają w pogotowiu silny oddział wyspecjalizowany do walki z partyzantami. Ciężko Wam będzie.*

„Tomek” zamyślił się. Jak długo przyjdzie nam walczyć? To piąta wigilia spędzo-

wybać gdzie jesteśmy. Niemcy mieli swoich konfidentów, którzy widocznie donieśli o naszym pobycie. Sądząc po natężeniu strzałów pierścieni hitlerowski coraz bardziej się zacieśniał. „Tomek” trzeźwo ocenił nasze położenie. O równorzędnym nawiązaniu walki nie było mowy. Dysponowaliśmy zbyt małymi zapasami amunicji. Wyjście z matni było tylko jedno: nacierać w jednym kierunku, przerwać okrążenie i przedostać się do lasu. „Tomek” półgłosem wydawał rozkazy. Kilku naszych chłopców otworzyło ogień zupełnie w innym kierunku, żeby zmylić Niemców.

Na głównym punkcie uderzenia wywiązała się zażarta walka. Pojedyncze strzały karabinowe mieszały się z seriami broni

## WIGILIA LEŚNYCH LUDZI



Oddział zbliżał się do upragnionego znajomego, rodzinnego domu kolegi partyzanckiej tułaczki. Słiśmy uważnie, zachowując wszelkie środki ostrożności. „Tomek” wyciągniętą w górę ręką zatrzymał grupę. Janek zapukał trzykrotnie w okno rodzinnego domu. Szybko otwarto drzwi i już po chwili każdy z nas ściągał prze poczone buty i jak najszybciej, przy rozgrzanym piecu, starał się wysuszyć. Siadaliśmy gdzie się dało – na ławie, łózkach a nawet na podłodze. Gospodyni postawiła na stole duży garnek gorącej herbaty z sokiem malino-

na w lesie. Przypomniał mu się rodzinny dom, ojciec, matka, choinka. Wypatrywanie pierwszej gwiazdy, potem zasiadanie do uroczystej wigilijnej kolacji.

**K**ilku zostanie tutaj – zarządził „Tomek”, kiedy nieco odpoczęliśmy. *Pozostali udadzą się na kwatery do innych domów. Wychodzić pojedynczo, „Franek” i „Bolek” pełnią wartę w pierwszej kolejności. Po dwóch godzinach „Sergiusz” wyznaczy następnych. Należy zaostrzyć czujność, a o wszystkich podejrzanych sytuacjach natychmiast mi meldować.* W głosie „Tomka”, suchym, stanowczym, wyzwalaliśmy coś niepokojącego.

Gospodyni podała oplatek. Starrym zwyczajem składaliśmy sobie życzenia. *No chłopcy! To chyba nasza ostatnia partyzancka wigilia. Niedługo wrócimy do rodzinnych*

*domów.* Byliśmy serdecznie goszczeni, częstowano nas wieczerzą wigilijną. Czuliśmy się w tej wsi dobrze. Zrobiło się późno. Powoli światła gasły w domach.

Nad ranem nocną ciszę zakłóciło ostre szczekanie psów. Padł strzał. Każdy z nas szybko wyskakiwał przez okna i drzwi, aby zdążyć na wyznaczony wcześniej punkt zborny. „Tomek” już tam był i spokojnie przyjmował meldunki wartowników. Sytuacja była poważna. Niemcy otoczyli całą wieś odcinając nam dostęp do lasu. Strzelali gęsto, choć na razie niecelnie, usiłując

maszynowej i głucho wybuchającymi granatami. Pierwsze uderzenie nie powiodło się. Zostaliśmy odrzuceni. Pomiędzy domami przemykali się Niemcy. Świtało. Nie mieliśmy innego wyjścia. Poszliśmy po raz drugi do przebiccia. „Grzesiek” kilkoma skokami dopadał betonowej studni skąd pruć seriami lekkiego karabinu maszynowego między dwoma domami a pagórkem oddzielającym las od wsi, w tym kierunku koncentrowało się nasze uderzenie. „Grzesiek” przestał strzelać, skończyła się amunicja.

„Tomek” rozkazuje wycofać się do lasu. – *Ja będę osłaniał wasz odwrót.* Las już blisko, a za naszymi plecami na wzgórzach, w świetle promieni wschodzącego słońca rozgrywał się dramat. Pepesza „Tomka” jeszcze strzelała, ale tyraliera hitlerowska była coraz bliżej. Bezsilnie obserwaliliśmy swojego dowódcę jak się podnosi i biegnie w stronę lasu, potyka się i... pada. Ręce kurczowo ścisnęły zimne zamki broni. Byliśmy bezsilni – nie mieliśmy ani jednego naboju. Steny i pepesze były bezużytecznym żelastwem.

„Tomek” leżał, a jego krew barwiła śnieg, musiał jeszcze zniszczyć dokumenty. Brak mu było sił, alr wyciągnął z kieszeni granat, trzymał go w dłoni i czekał.

**W**idzieliśmy twarze nacierających hitlerowców. „Tomek” puścił bezpiecznik w chwili kiedy grupa hitlerowców była w jego zasięgu. Dla „Tomka” była to już ostatnia wigilia.

JÓZEF STĘPIEŃ



# WOJCIECH KORFANTY (1873-1939)

## przywódca ludu polskiego na Górnym Śląsku

**BYŁ BUDZICIELEM POLSKOŚCI,  
ORGANIZATOREM I PRZYWÓDCĄ  
POWSTAŃ ŚLĄSKICH, WSPÓŁTWÓRCĄ  
NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO.  
POZOSTAŁ W PAMIĘCI NARODU JAKO  
NIEUGIĘTY BOJOWNIK O PRAWO  
I SPRAWIEDLIWOŚĆ.**

**W**ojciech Korfanty urodził się w miejscowości Sadzawka pod Katowicami. Tu zamieszkiwali od 1693 r. jego dziadowie i pradziadowie. Ojciec Józef był górnikiem w kopalni „Fanny”. Wojciech był najstarszym dzieckiem, miał czworo rodzeństwa - dwie siostry i dwóch braci.

Rodzice Wojciecha ukończyli pruskie szkoły ludowe, gdzie nauczyli się czytania i pisania po polsku. Wojciech i jego rodzeństwo żyli już w czasach całkowitej germanizacji życia.

Korfanty edukację rozpoczął w niemieckiej szkole ludowej w Siemianowicach, a następnie w gimnazjum w Katowicach. W 1895 r. został relegowany z tej szkoły za manifestowanie polskości. Z pomocą uzdolnionemu Wojciechowi przyszedł ziemianin Józef Kościelski z Wielkopolski, przewodniczący Koła Polskiego w niemieckim Reichstagu. Wyjednał mu prawo eksternistycznego zdania matury oraz rozpoczęcia studiów politechnicznych na Uniwersytecie Berlińskim.

*Tu rozpoczęło się nowe życie. Upojony byłem ideałami narodowymi. Należałem do tajnych organizacji młodzieżowych... Pracowaliśmy wśród emigrantów, wygłaszaaliśmy odczyty w towarzystwach robotniczych. Taką samą działalność rozwijałem później we Wrocławiu, a podczas wakacji na Górnym Śląsku.*

Głównym organizatorem patriotycznej działalności studentów polskich na uczelniach niemieckich był Związek Młodzieży Polskiej „Zet” oraz Towarzystwo Naukowe Akademików Polaków.

W 1896 r. Korfanty przeniósł się na Wydział Filozoficzny Królewskiego Uniwersytetu Wrocławskiego i kontynuował studia w zakresie filozofii, prawa i ekonomii. Gdy po dwóch semestrach zabrakło mu środków na opłacenie dalszej nauki został korepetytorem młodego ziemianina z Litwy Zygmunta Jundziłła, z którym wyruszył w podróż po Europie. W Szwajcarii poznał Stanisława Grabskiego.

Po powrocie, Korfanty kontynuował studia, w wakacje pracował jako górnik i korepetytor. Pod koniec studiów był jednym z liderów „Zetu”. Zwrócił też na siebie uwagę przywódców Ligi Narodowej – Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego. W 1901 r. otrzymał dyplom z zakresu prawa i ekonomii, znał języki.

Jako działacz i dziennikarz podjął się propagowania solidarności narodowej. Podkreślał nierozzerwalną więź łączącą Górnoślązaków z narodem polskim. Dowodem jego wciąż rosnącej popularności było wybranie go w 1903 r. posłem na Sejm pruski do Reichstagu. Jako pierwszy Polak z Górnego Śląska wstąpił do Koła Polskiego. W 1904 r. otrzymał również mandat poselski z rąk Wielkopolan.

Na forum Reichstagu był odważnym i nieprzejednanym obrońcą polskości. Ostro i zdecydowanie ukazywał antypolską politykę Niemiec. Krytykował coraz liczniejsze przejawy germanizacji.

**D**ążenia niepodległościowe ludności polskiej na Śląsku wzmagaly zaciekleść nacjonalistycznych organizacji niemieckich nawiązujących do wezwania kanclerza Bismarcka: *Bijcie Polaków, by im ochota do życia odeszła. Jeśli pragniemy istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić.*

Korfanty przekonany o słuszności swego posłannictwa domagał się w Reichstagu w 1918 r. przyłączenia do państwa polskiego wszystkich ziem etnicznie polskich: Prus Królewskich, Gdańska, Wielkopolski, Górnego i Średniego Śląska. To wystąpienie Korfanteo wywołało w Europie wielkie poruszenie i zainteresowanie sprawami wybijającej się na niepodległość Polski.

W grudniu 1918 r. Korfanty był członkiem reprezentacji górnoślązaków na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, który proklamował przyłączenie ziem rdzennie polskich do Macierzy. Ten akt spotkał się ze zbrojnym atakiem Niemiec 27 grudnia 1918 r. Lud Wielkopolski na ten atak odpowiedział zbrojnym powstaniem narodowym, zakończonym zwycięstwem.

Gdy w czerwcu 1919 r. Konferencja Wersalska podjęła decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku, rząd polski powołał Wojciecha Korfanteo na stanowisko Polskiego Komisarza Plebiscytowego udzielając

mu wszelkich pełnomocnictw. Korfanty kierował całością działalności organizacyjnej, propagandowej i politycznej.

1 maja 1919 r. na ulice śląskich miast wyszło 200 tysięcy manifestantów domagających się usunięcia „Grenzchutzu” i zjednoczenia Górnego Śląska z Polską. W odpowiedzi, 15 sierpnia „Grenzschutz” dokonał krwawej

masakry Polaków w Mysłowicach. Ten mord wywołał gwałtowny wybuch nastrojów antyniemieckich. Stały się wszystkie huty i kopalnie. W nocy z 16 na 17 sierpnia rozpoczęło się pierwsze powstanie śląskie. Po tygodniu walk zakończyło się polską przegraną,



ale doprowadziło do reorganizacji sił POW, a dzięki staraniom Korfanteo do pojawienia się w Katowicach Komisji Alianckiej generała Duponta.

**A**lianci zdecydowali w Wersalu o przeprowadzeniu plebiscytu pod nadzorem Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Na Śląsku pojawiły się rozjemcze oddziały francuskie, brytyjskie i włoskie. Pod koniec 1919 r. Korfanty, jako komisarz, potrafił z niezwykłą energią zespolic wszystkie siły polskie dla zwycięstwa, a w akcji plebiscytowej ujawniły się w pełni jego talenty polityczne. Niemcy pałali do niego dziką nienawiścią.

W dramatycznym sierpniu 1920 r., gdy armia sowiecka doszła do linii Wisły i przygotowywała się do bitwy o Warszawę, wybuchło drugie powstanie śląskie. Było odpowiedzią na wzmagający się terror niemiecki.

20 marca 1921 r. odbył się na Górnym Śląsku plebiscyt zarządzony przez Komisję Międzynarodową. Za Polską opowiedziało się 40% głosujących, co stanowiło dla Polaków i Korfanteo wielki sukces. Korfanteo ogłosił polskie żądania terytorialne. Pod osłoną strajku, który ogarnął cały Śląsk, trwało przygotowanie do wybuchu trzeciego powstania śląskiego. Wybuchło ono w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Nie mając zgody Warszawy na wybuch powstania zbrojnego Korfanteo wydał słynny manifest do ludu górnośląskiego: *Nie jestem już komisarzem plebiscytowym, ale jestem krwią z krwi i kości waszej, synem biednego*

*ludu górnośląskiego. Jako Wasz brat, w e z w a n y przez walczących powstańców... stoję na czele tego ruchu... Musimy zrzucić z siebie wszelkie ślady jarzma prusko-niemieckiego.*

Wystąpił teraz w nowej roli – dyktatora pow-

zwykłą energią i zręcznością potrafił zespolić wszystkie siły dla obrony polskości Śląska. 20 czerwca 1922 r. oddziały Wojska Polskiego z gen. Stanisławem Szeptyckim na czele wkroczyły do Katowic. Generał, dziękując za wzruszające powitanie zwrócił się do Wojciecha Korfanteo: *Tę radosną chwilę dziejową zawdzięczamy Tobie, bo przez wiele lat pod zaborem pruskim prowadziłeś pracę swoją ku polskości... Byłeś wodzem wszystkich powstań górnośląskich, wykuwając dla tej Ziemi zwycięstwo.*

**K**arię parlamentarną w polskim Sejmie Wojciech Korfanteo rozpoczął w 1919 r. 18 czerwca 1922 r. jego kandydatura została zgłoszona na premiera RP. Popierali go endecy i chadecy posłowie, przeciwni byli socjaliści z marszałkiem Piłsudskim na czele. Rok później za prezydentury Stanisława Wojciechowskiego Korfanteo został wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa.

W latach 1922-1927 wciąż zasiadał w Sejmie RP jako poseł Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Niestety, w wielu sprawach państwowych, był poróżniony z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim.

Przyłączona do Polski część Górnego Śląska otrzymała autonomię. Korfanteo, w nowej rzeczywistości zajął się przede wszystkim sprawami gospodarki Górnego Śląska. Jego dążeniem była polonizacja przemysłu z kapitałem francuskim. Z myślą o nowych rynkach zbytu węgla jeździł do Włoch, Rumunii, na Węgry. Nieustannie walczył o zrozumienie rządu dla przemysłu górnośląskiego. W latach 1924-1937 Korfanteo był wydawcą pism m.in. „Rzeczypospolitej“ i „Polonii“, które władze sanacyjne szykanowały.

Gdy w 1926 r. Józef Piłsudski zamierzał przejąć władzę, Korfanteo doradzał premierowi Witosowi aby wprowadził stan wyjątkowy i przeciwstawił się zdecydowanie Marszałkowi.

Po przewrocie majowym został aresztowany i uwięziony w twierdzy brzeskiej, ale nadal był groźny dla obozu sanacji. Gazety widziały w nim nieustraszonego bojownika sprawy polskiej, wodza i opiekuna ludu śląskiego. W kościołach odprawiano msze za jego szybki powrót na Śląsk. Pod naporem protestów społecznych został zwolniony z więzienia.

16 listopada 1930 r. Korfanteo został wybrany do Sejmu RP i do Sejmu Śląskiego i stał się przywódcą Chadecji i Opozycji. Do kolejnego starcia z sanacją doszło na początku 1935 r. gdy w konstytucji ograniczono autonomię Górnego Śląska. Korfanteo znów stał się niebezpiecznym przeciwnikiem. W obliczu ostrej nagonki w kwietniu 1935 r. Zmuszony był opuścić kraj i udać się na przymusową emigrację do Czechosłowacji. Zatrzymał się w Rożnowie w gościnnym domu Wincentego Witosa, który stał się centrum antysanacyjnej emigracji.

Do Rożnowa przyjeżdżali inni przymusowi emigranci, ludowcy z Kazimierzem Bagińskim i Władysławem Kiernikiem, przedstawiciele Narodowej Partii Robotniczej z Karolem Popielem, socjaliści z Hermanem Libermanem, generałowie z Józefem Hallerem, Władysławem Sikorskim i Marianem Januszajtsem, endecy z Włodzimierzem Matuszewskim. W czasie tych spotkań w 1936 r. narodziła się inicjatywa „Frontu Morges“ z Ignacym Paderewskim na czele.

Władze sanacyjnej Polski z prezydentem Ignacym Mościckim i premierem Stawojem Składkowskim odmawiali mu prawa powrotu do kraju. Nie udzielili mu zezwolenia nawet na pogrzeb zięcia płk. Rudolfa Rupp, a także na pogrzeb syna Witolda, który w wieku 28 lat zmarł 19 września 1938 r. na białaczkę.

Kiedy wojska hitlerowskie wkroczyły do Pragi Korfanteo zmuszony był wyjechać do Paryża. 30 marca 1939 r. grupa najwybitniejszych Polaków prosiła prezydenta Mościckiego o amnestię dla Korfanteo, m.in. prof. Karol Estraeicher, Stanisław Grabski, Stanisław Pigoń, Cyryl Ratajski. Nie pomogła nawet prośba biskupa Stanisława Adamskiego oraz kardynała Augusta Hlonda.

Korfanteo jednak wrócił do kraju 27 kwietnia 1939 r. Dwa dni później został aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Na wieść o tym, w całym kraju odbyły się protesty domagające się jego natychmiastowego zwolnienia. 20 lipca 1939 r. władza uległa i Korfanteo wyszedł na wolność, ale nie o własnych siłach. Lekarze stwierdzili u Korfanteo raka wątroby. 11 sierpnia płk. prof. Bolesław Szarecki przeprowadził operację Korfanteo w szpitalu św. Józefa przy ul. Hożej w Warszawie. Ale stan chorego był zły. 17 sierpnia 1939 r. Korfanteo zmarł.

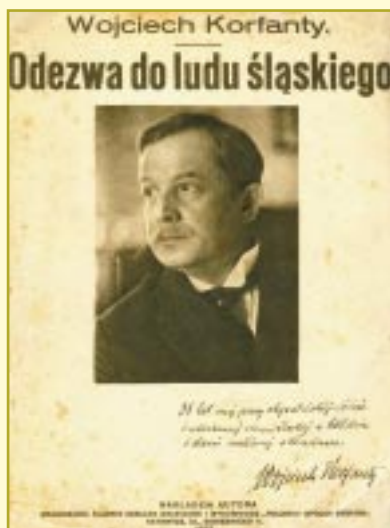
**18** sierpnia 1939 r. pożegnała go Warszawa mszą żałobną w kościele na placu Zbawiciela. 20 sierpnia pożegnał go Śląsk. Za trumną szły nieprzebrane tłumy – górnicy, Sokoły, hallerczycy, powstańcy, liczne zakony, harcerze, młodzież szkolna. Przed rodzinnym grobowcem na Cmentarzu w Katowicach ks. bp Stanisław Adamski podkreślił, że cała Polska oddaje hołd Temu, którego imię stanowi „Symbol wolności i nierozzerwalności Śląska z Macierzą“.

Profesor Stanisław Grabski, obserwując pogrzeb stwierdził *Modliłem się gorąco, by Bóg Wszechmogący nie karał całego narodu za zbrodnie jego rządu.*

W dziesięć dni po pogrzebie Wojciecha Korfanteo hitlerowskie Niemcy dokonały napad na Polskę.

dr hab. WITOLD LISOWSKI

*Przy opracowaniu publikacji korzystałem z opracowań: Korfanteo W., Dla ciebie, Ziemi Śląska, Poznań 1932; Landau Z., Skrzyszewska B., W. Korfanteo przed Sądem Marszałkowskim, Katowice 1964; Witos W., Moja tulaczka, Warszawa 1967; Dowbór Muśnicki J., Moje wspomnienia, Warszawa 1965; Seyda M., Polska na przełomie dziejów, Poznań 1931.*



stania. Podporządkowała się jego zwierzchnictwu Naczelną Komenda Wojsk Powstańczych z ppłk. Maciejem Mielżyńskim na czele. Po kilku dniach krwawych walk rozpoczął Korfanteo z Francuzami rozmowy o zawieszeniu broni.

Walka i przelana krew nie była daremna. Trzy polskie powstania na Górnym Śląsku raz jeszcze udokumentowały niezłomną wolę ludu śląskiego do zjednoczenia z Polską. Do Polski wracały w całości powiaty: pszczyński, rybnicki, katowicki, chorzowski, lubliniecki, świętochłowicki, Rybnik i Pszczyna.

Wojciech Korfanteo był niekwestionowanym przywódcą ludu śląskiego, który z nie-

## XXX ROCZNICA POWOŁANIA STOWARZYSZENIA POLAKÓW REPRESJONOWANYCH PRZEZ III RZESZĘ

**W**e wrześniu w Sali Konferencyjnej Związku Kombatanatów RP i BWP w Warszawie odbyło się jubileuszowe spotkanie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polaków Represjonowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Uczestniczyli w nim także – Honorowy Prezes ZG płk Józef Sowa, b. szef UdsKiOR prof. Adam Dobroński, pełnomocnik marszałka województwa ds. kombatanatów Zbigniew Czaplicki, przedstawiciel Związku Kombatanatów RP i BWP red. Michał Izdebski.

Minęło 30 lat od powołania ogólnopolskiej organizacji pod nazwą Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką, a następnie przekształconą na Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, najlicniejszą organizację, skupiającą w jej początkach 720 tys. członków, głównie osoby deportowane, a także zmuszane do pracy niewolniczej w okupowanej Polsce.

Uznając tę nazwę za nieadekwatną do rzeczywistości historycznej, obradujący w dniach 24-25 listopada 2015 r. w Warszawie VII Krajowy Zjazd Delegatów Stowarzyszenia podjął uchwałę o zmianie nazwy na Stowarzyszenie Polaków Represjonowanych przez III Rzeszę.

Celem Stowarzyszenia jest m.in. podejmowanie na forum krajowym i zagranicznym działań zmierzających do uzyskania moralnego zadośćuczynienia i rekompensaty materialnej dla obywateli polskich poszkodowanych przez III Rzeszę z tytułu różnych form represji nazistowskich; działanie w celu zabezpieczenia poszkodowanym przez III Rzeszę należnych im praw oraz uzyskania dla członków Stowarzyszenia pomocy socjalnej i opieki zdrowotnej; dokumentowanie prawdy historycznej o losach obywateli polskich przesładowanych przez III Rzeszę, a także działanie na rzecz pojednania polsko-niemieckiego.

**J**ubileusz 30-lecia Stowarzyszenia nabiera szczególnego znaczenia, gdyż przypada w roku stulecia Odzyskania przez Polskę Niepodległości oraz stulecia zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 – powiedziała prezes Stowarzyszenia Leokadia Wieczorek witając członków ZG oraz gości, przybliżając także znaczenie, intencje i cele spotkania. O zabranie

głosu poprosiła wiceprezesa Włodzimierza Orsytynowicza, który powiedział m.in. *Mijają 73 lata od zakończenia II wojny światowej. Okupacja niemiecka w latach 1939-1945 przez wiele lat kładła się cieniem na stosunki między narodami – polskim i niemieckim, i nadal trudno zapomnieć krzywdy, jakich doznano od władz hitlerowskich oraz znacznej części społeczeństwa niemieckiego.*

*Jedną z wielu form represji stosowanych wobec narodu polskiego przez hitlerowskie Niemcy była przymusowa deportacja. Według raportu Generalnego Gubernatora H. Franka z 14 grudnia 1942 r. z Polski, w jej granicach sprzed 1 września 1939 r., deportowano 3 miliony osób. Wśród deportowanych znalazło się około 600 tys. dzieci, a ponadto wywieziono około 200 tys. dzieci w celach germanizacji.*

*Dane nie obejmują represji w postaci wyprzedzeń i przesiedleń. Deportacją objęte były osoby w różnym wieku ze wszystkich klas i warstw społecznych... Stanoiliśmy jedyny w Europie kraj, wobec którego zastosowano deportację na tak masową skalę. Ponadto na terenach wcielonych do III Rzeszy dzieci w wieku ponad dwunastu lat podlegały rejestracji w urzędach pracy i przymusowej pracy.*

*Deportowani byli chwytni w tapankach ulicznych lub wzywani imiennie do stawienia się na odchodzący transport, pod groźbą więzienia a nawet kary śmierci.*

*Polskich robotników przymusowych podporządkowano na podstawie kilku aktów prawnych hitlerowskiej policji politycznej – gestapo, która stopniowo przejmowała nad nimi wszystkie funkcje jurysdykcyjne, stosując rygorystyczne represje.*



*System deportacji i przymusowych robót przez długie lata był w Niemczech zjawiskiem wstydlivym i z zasady przemilczanym, zarówno w publikacjach, jak i w społeczeństwie, a także w rodzinach niemieckich, niemniej został on przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy uznany za zbrodnię wojenną w rozumieniu art. 6 Statutu tego Trybunału, jak i też art. 82 Konwencji Haskiej IV z 1907 r.*

*Dziś nasza droga świadków historii XX wieku – idzie w duchu prawdy, przebaczenia i pojednania. Tego uczył nas polski papież Święty Jan Paweł II i takie przesłanie wystosował do nas przed laty. Dla nas spod znaku litery „P” nie stoi ono w sprzeczności z faktem, że mamy pamięć o tych, którzy odeszli przedwcześnie w wyniku ciężkich przeżyć i nieludzkiego traktowania.*

*Pamiętamy, że na stu Polaków deportowanych do III Rzeszy około dwudziestu nie doczekało się końca wojny, zaś wielu z tych, którym dany był powrót z deportacji – niezwłocznie przystąpiło do odbudowy zrujnowanego działaniami wojennymi kraju.*

W wypowiedziach uczestników spotkania podkreślano m.in. konieczność utrzymania integralności i ciągłości działalności Stowarzyszenia, zwłaszcza jego znaczenie w walce o zapewnienie represjonowanym należnych im uprawnień i miejsca w rodzinie kombatanckiej.

Końcowym akcentem było uhonorowanie prezesów Zarządów Wojewódzkich oraz innych zasłużonych osób jubileuszowym medalem 30-lecia Stowarzyszenia.

I. Ch.



Fot. Alina Nowacka-Brysiak

# DZIECKO ZAMOJSZCZYNY

Mam na imię Anna Skrzypik. Jestem uczennicą VII klasy Szkoły Podstawowej w Złotcu, nosząca imię Dzieci Zamojszczyzny. W szkole kultywujemy pamięć o losach dzieci Zamojszczyzny oraz osób represjonowanych. Bierzymy udział w konkursach historycznych na temat wysiedleń. W ramach konkursu przeprowadziłam rozmowę z Panią Władysławą Głąb, która przeżyła dramat wypędzonej...



*Moja bohaterka urodziła się 25 grudnia 1931 r. w Złotcu. Tak mówi o sobie: Kiedy miałam 3 lata zmarła moja mama. Po niedługim czasie Tata, zabierając mnie ze sobą, przeprowadził się do Wielączy i tam poznał drugą żonę. Przeżyłam wojnę, wyszłam za męża i urodziłam dzieci. Dzisiaj mam także wnuków i prawnuków. Historia koło zatacza, ponieważ chyba było mi pisane wrócić do Złotca. Moja matka umarła w wieku 24 lat, później wychowywała mnie macocha Janina i ojciec Kazik. Moi rodzice byli rolnikami. Pracowali ciężko na roli, a wszystkie prace były wykonywane ręcznie.*

• *Jak Pani wspomina wypędzenia Polaków z ojcowizny?*

Kiedy zaczęły się wysiedlenia byłam mała, nie za bardzo rozumiałam, co się działo. Nie rozumiałam powagi sytuacji. Nie sądziłam, że doświadczę wojny i ją przeżyje. Wielącza była wysiedlana dwa razy.

O wysiedleniach było głośno, ponieważ o nich sąsiad „donosił” sąsiadowi. Każdy, gdzie miał rodzinę, to do niej wyjeżdżał. Moja babka bała się o mnie i zabrała mnie do sąsiedniej wsi – do Bodaczowa. Rodzice zostali w domu. Gdy wróciliśmy po trzech dniach, rodziców już nie było. Dom był pusty.

Drugie wysiedlenie było w niedzielę z samego rana. Pamiętam kapustę, bo zawsze była przygotowana na niedzielny obiad. Wszyscy, którzy przed pierwszym wysiedleniem pouciekali zdążyli już wrócić do swoich domów myśląc, że już będzie bezpiecznie. Cała wieś została okrażona. Niemcy przyjechali furmankami i krzyczeli, „Verlassen”! Niektórzy ludzie chowali się po stodołach w sło-

• *Moja bohaterka urodziła się 25 grudnia 1931 r. w Złotcu. Tak mówi o sobie: Kiedy miałam 3 lata zmarła moja mama. Po niedługim czasie Tata, zabierając mnie ze sobą, przeprowadził się do Wielączy i tam poznał drugą żonę. Przeżyłam wojnę, wyszłam za męża i urodziłam dzieci. Dzisiaj mam także wnuków i prawnuków. Historia koło zatacza, ponieważ*

me. Mojej sąsiadce udało się tak ukryć. Niemcy krzyczeli do nas żeby wychodzić z domów i siadać na furmanki. Czekali chwilę, żeby można było się spakować. Niektórzy brali pierzynę, niektórzy stoninę i chleb. Furmanki były załadowane do pełna. Do dzisiaj mam przed oczami wszystkich sąsiadów i znajomych, którzy ze łzami w oczach kłęcząc całowali ziemię na pożegnanie, niektórzy nawet zachodzili do stajni żegnać się ze zwierzętami. Zawieźli nas na plac pod szkołę w Wielączy. Tam spisywali ludność, nie wiem po co, bo w obozie robili to jeszcze raz. Do obozu w Zamościu zawieźli nas furmankami.

• *Jaki los spotkał Pani rodziców?*

Rodzice po wysiedleniu trafili na roboty przymusowe do Berlina, do zakładów produkujących amunicję. Kierował nimi Niemiec, który lubił moich rodziców, uważał ich za inteligentnych, czystych i pracowitych ludzi. Pewnego dnia mój ojciec i jego kolega z Wielączy

(Michał Waga) otrzymali przepustkę od szefa za bardzo dobrą pracę i spacerując po ulicach spoglądali na sklepowe wystawy, gdzie stały m.in. rowery. Właściciel sklepu uznał ich za złodziei, ponieważ nie byli Niemcami. Rowery były przypięte przed sklepem. Nagle wybiegł sprzedawca, który zaczął krzyczeć, że są złodziejami. Zawiadomił posterunek i mój tatuś ze swoim kolegą zostali zabrani do więzienia. Moja macocha błagała swojego szefa przez wiele tygodni żeby pomógł wy dostać jej męża i kolegę sąsiada z tego więzienia. Po długim czasie szef przystał w końcu na prośby macochy i powiedział „chodź Janina, jedziemy” i pojechali. Skończyło się tak, że mojego tatę jeszcze raz udało się uratować ale ojciec wrócił z więzienia w stanie krytycznym, ponieważ był głodzony.

W 1945 r., po zakończeniu wojny, rodzice wrócili do Polski. Część wędrowki przeszli pieszo, a jedyne, co mogli zabrać ze sobą to np.: rowery, gramofony, radia. Sprzedawali je, aby mieć pieniądze na przeżycie. Pomagało też państwo polskie np. w zakupie inwentarza czy zboża.

• *Dramatyczne chwile przeżyła Pani w obozie zamojskim...*

Tak pamiętam, gdy przyjechaliśmy do obozu w Zamościu spisywali nas kolejny raz. Każdego Ukraińca puszczało wolno, wtedy jeszcze tego nie rozumiałam, mówili „możesz iść, jesteś wolny”. Nas porozdzielali na trzy grupy. W jednej byli ludzie silni, których wysyłali do Niemiec na przymusowe roboty. Do drugiej grupy należeli ludzie słabi, którzy nie nada-

wali się do pracy. Szli na transport do Oświęcimia. Trzecia grupa to byli opiekunowie z dziećmi do 10 lat. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Niemcy odbierali dzieci od rodziców czy od rodziny, dopiero po wojnie dochodziły do nas informacje, czym była germanizacja dzieci. Niemcy często samotne dzieci przydzielali do obcych ludzi, jako opiekunów tymczasowych. Ja miałam szczęście, bo byłam tam z moją babcią Anną, która miała też pod swoją opieką moje cioteczne rodzeństwo z rodziny Pirogów (Natalia, Czesław, Janek).

Spaliśmy w barakach, najczęściej na ziemi. Była straszna wszawica – nie dziwię się, jeden spał na drugim. Karmili nas zupą wodzianką z brukwi raz dziennie. Pamiętam historię mojego odważnego sąsiada (Wojciecha



Głaba z Wielączy), który dowiedziawszy się o miejscu naszego pobytu przerzucił przez ogrodzenie paczki z żywnością. Został wówczas uderzony kolbą karabinu, jednak przeżył to pobicie i całą wojnę. Wielu rozstrzelano przy samym ogrodzeniu tylko za to że próbowali pomóc swoim bliskim. Byli też tacy Niemcy, którzy nie reagowali, udawali, że nie widzą i odwracali się tyłem mówiąc szepcąc „schnell”. W obozie byłam ponad dwa miesiące. Widziałam tam straszne rzeczy, po każdej nocy leżały jakieś nowe trupy. Po dwóch miesiącach Niemcy zaczęli wysyłać podzielone grupy do oddzielnych transportów. Ja z babcią i trojgiem cioteczne-go rodzeństwa trafiliśmy do wagonów do Siedlec, gdzie każde z nas trafiło do różnych rodzin zastępczych. Cała czwórka wraz ze mną przeżyła wojnę i żyjemy do dzisiaj. Z kolei starsze rodzeństwo cioteczne Maria i Feliks w z rodzicami (Władysław Pirog i Franciszka Pirog z domu Głab) trafili do transportu nr 9 kierowanego do Oświęcimia i zostali straceni.

• **Jakie były Pani dalsze losy?**

Po wyjeździe z obozu zachorowałam na tyfus, gruźlicę i koklusz. Do dzisiaj nie wiem, jakim cudem przeżyłam. Teraz mogę powiedzieć, że było to takie szczęście w nieszczęściu, gdyby nie choroba to prawdopodobnie wojny bym nie przeżyła. Z obozu zabrali nas furmankami na kolej do transportu. Moja babka nie mogła mnie wsadzić na furmankę, bo byłam tak bardzo chora. Wtedy podszedł Niemiec złapał mnie za kołnierz i wsadził na tą furmankę. Załadowano nas do wagonów bydłowych, było tak ciasno, wszyscy byli przewożeni na stojąco. Myślałam, że nie przeżyję transportu, ale na szczęście udało się. Wiele dzieci jednak zmarło. Gdy wysiedliśmy z pociągu, pod

naszymi nogami leżały martwe ciała, po których musieliśmy iść. Każdy, kto przeżył i był chory, trafił do szpitala na leczenie. 27 dzieci nie przeżyło. Wkładano ich do trumien, pamiętam jak dzisiaj. Dla tych dzieci, miejscowi księża odprawili wielki zbiorowy pogrzeb z udziałem okolicznej ludności.

To wszystko działo się w Siedlcach w okolicach stacji kolejowej i cmentarza, niedaleko szpitala, w którym leżałam z moją babcią. Ścieli mi włosy na tyso, bo miałam tyle wesy. Po tyfusie byłam sparaliżowana i musiałam się od nowa uczyć chodzić w wieku 7 lat. Bóg chciał, że przeżyłam chorobę, mniej szczęścia miała moja babcia, pamiętam jej słowa „Władziu ja już pewnie nie doczekam ale wierzę, że ty przeżyjesz wojnę i doczekasz swoich rodziców, tata na pewno Cie odnajdzie”. Ja wyszłam ze szpitala, a moja babcia tam została. Byłam z nią bardzo zżyta, zastępowała mi matkę, była szczęśliwa, że trafiłam do dobrej rodziny. Ona była bardzo chora. Odwiedzałam ją codziennie, przynosiłam jej ulubione piwo. Któregoś jednak dnia, pielęgniarka powiedziała do mnie „dziecko, my twoją babcię już pochowaliśmy, nie wiem dokładnie gdzie, bo nie byłam” i dała mi radę – „jak chcesz się pomodlić, to idź na cmentarz na jakikolwiek grób, niekoniecznie swojej babci, i się pomodł za nią”. Narwałam kwiatów, położyłam na którymś grobie i zaczęłam się modlić. Jak bym dzisiaj była w Siedlcach, to trafiłabym do tego szpitala i na ten cmentarz...

• **I co było dalej?**

Po wyjściu ze szpitala trafiłam do rodziny zastępczej. Przyszła kobieta, która szukała dziecka, jako opiekunki do syna. Jak pielęgniarki przyprowadziły ją do mnie to się sprzeczała, że ona chciała dziewczynkę a nie

chłopca. Ale jednak zabrała mnie do swojego domu. Ona była stomatologiem, jej mąż lekarz, zginął na wojnie. Mieszkałam u niej, opiekowałam się jej synem i chodziłam tam do szkoły. Nauczyłam się czytać i pisać. Były to ciężkie chwile, zajmowałam się wszystkim, byłam sprzątaczką, kucharką, nosiłam wodę z hydrantu na 2 piętro. Pamiętam też chwile tragiczne w czasie bombardowania Siedlec. Uciekaliśmy do schronów. Byłam tam 6 lat.

Mój tata często pisał listy do mojej pani. Zawsze pytał o moje zdrowie i obiecywał, że po wojnie przyjedzie po mnie i zabierze ze sobą. W szukaniu mnie pomógł ojcu szef, u którego pracował i Czerwonny Krzyż.

Czekałam na tatę do 1947 r. ponieważ nie było warunków do życia. Wszystko było zniszczone, zostało tylko szczere pole. Tata zanim wybudował dom mieszkał u znajomych w budynkach gospodarczych. Tata przyjechał po mnie. Gdy wysiedliśmy z pociągu i szliśmy swoją miedzą zauważyłam mały domek. Tata powiedział „to nasz dom Władziu, idziemy na swoje”. Z tej radości zostawiłam tatę i szybko pobiegłam do domu. W domu czekała moja macocha. Ucałowałyśmy się na przywitanie i pobiegłam do pokoju. Doszedł tata i już mieszkaliśmy tam razem...

• **Co może Pani dodać jezeli chodzi o teren dawnego obozu?**

Mogę opowiedzieć, co znajduje się pod dzisiejszym pomnikiem Ofiar Faszyzmu, który znajduje się obok budowlanki.

W czasie II wojny światowej, w miejscu pomnika, był wykpany dół, do którego wrzucano ciała osób zastrzelonych albo martwych z powodu tragicznych warunków tam panujących. Wrzucone osoby były oblewane wapnem, w obawie przed zarażkami i chorobami. Wapno wyżerało też te ciała, żeby mogło się tam zmieścić więcej osób. W miejscu tamtego dołu stoi obecnie pomnik Ofiar Faszyzmu.



Po 1980 r. zaczęły powstawać różne organizacje osób represjonowanych. Jedną z takich organizacji był Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, a następnie Związek Kombatanów RP i BWP, do którego należą. Po chorobach z czasów wysiedleń nie ma już śladu. Teraz te choroby nie istnieją, więc dzisiejsze społeczeństwo nie może odczuć tego, co ja czułam. Dzisiaj mając 87 lat mogę wam opowiadać o tych drastycznych przeżyciach, których się nie da zapomnieć. Ten, kto to przeżył nigdy nie będzie chciał tego przeżyć po raz kolejny.

**ANNA SKRZYPIK,**

Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Złotcu, opiekun: Małgorzata Magryta.